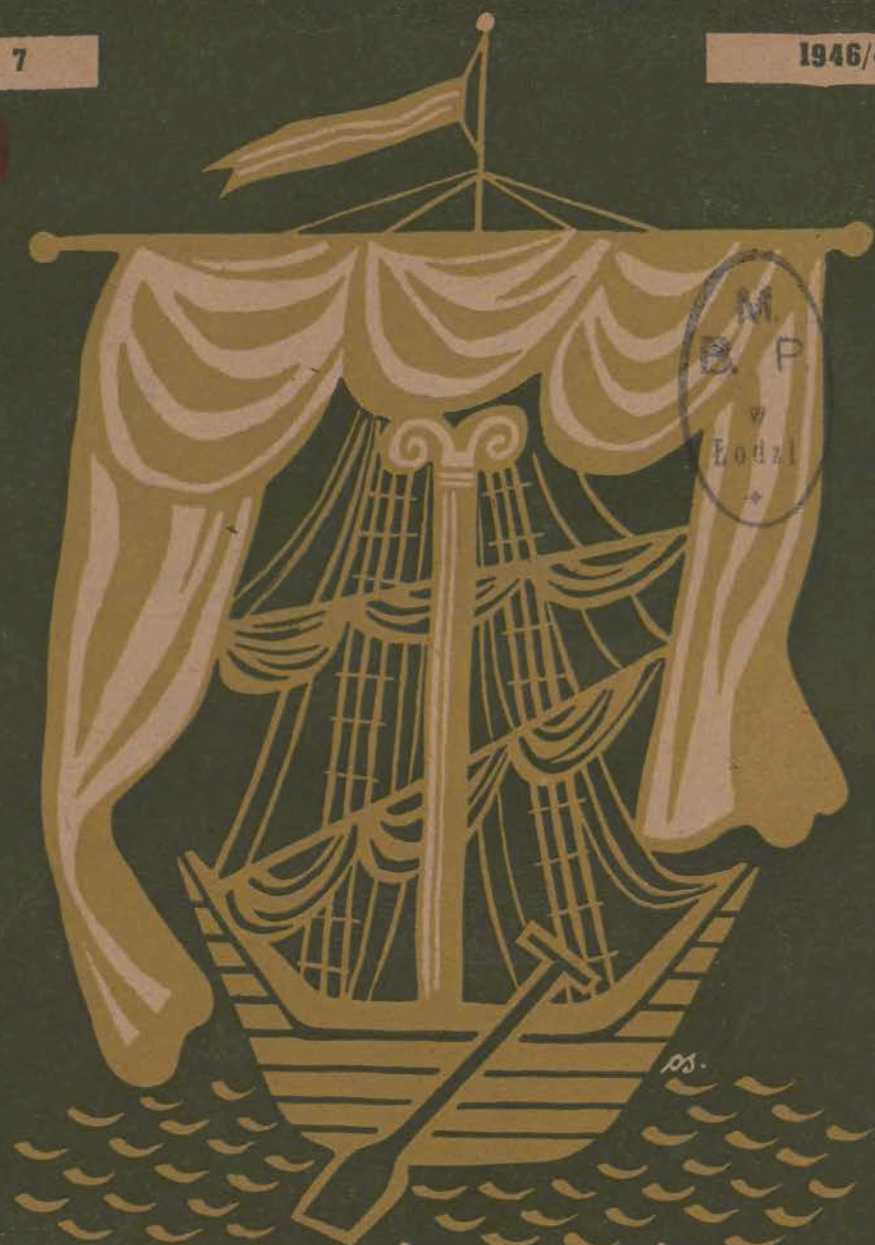
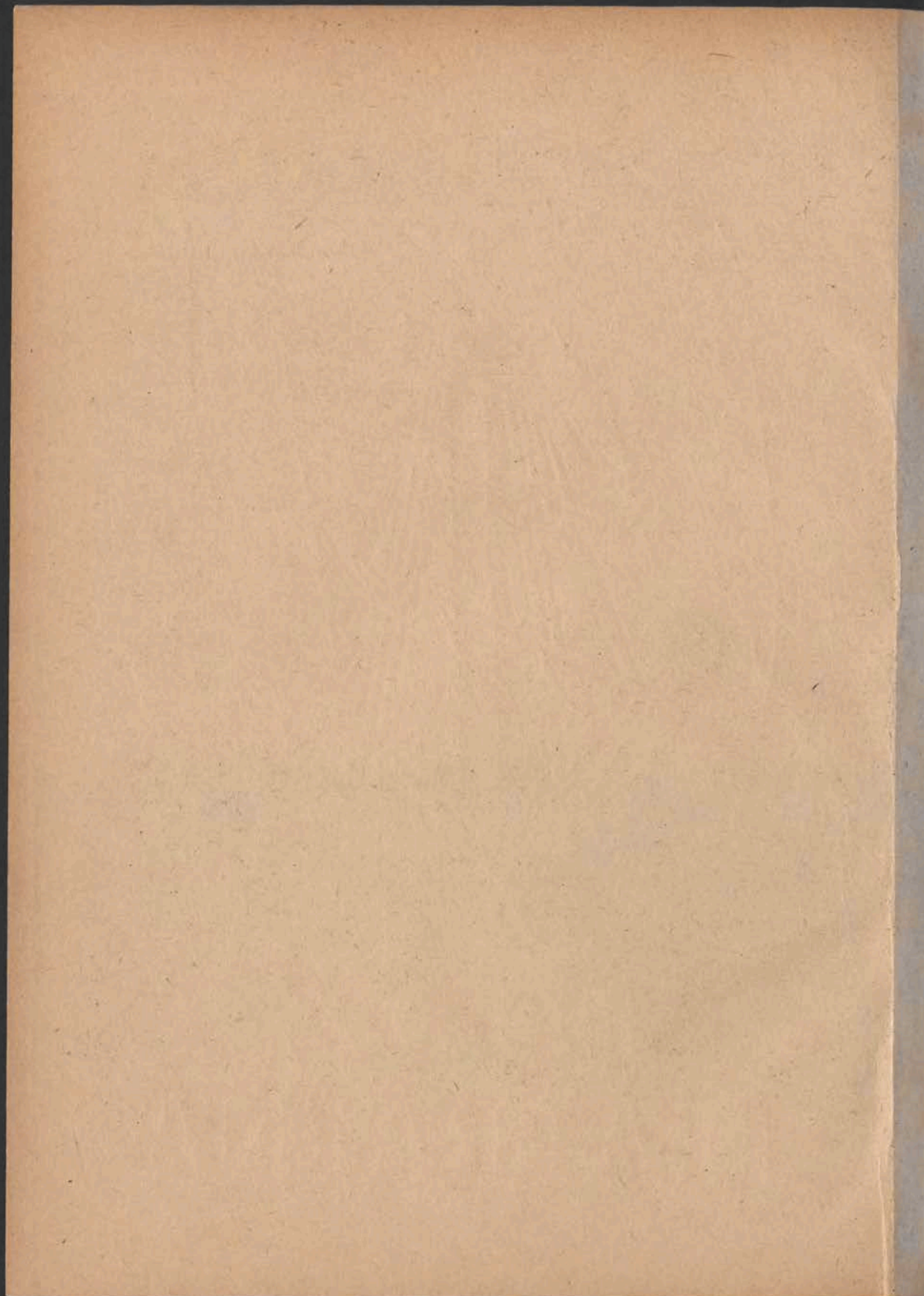


Nr. 7

1946/47



# ŁÓDŹ TEATRALNA





# ŁÓDŹ TEATRALNA

Nr 7

1946/47

## GEORGE BERNARD SHAW: „PROFESJA PANI WARREN“ PRZEKŁAD F. SOBIENIOWSKIEGO

Tadeusz Grzebieniowski

### GEORGE BERNARD SHAW I JEGO SZTUKA

U schyłku ery wiktoriańskiej, na widownię życia angielskiego wkroczył człowiek o nieznanym imieniu, a o prowokacyjnych gestach i słowach w stosunku do publiczności. Społeczeństwu, dla którego treścią życia duchowego, za owych dni, było przyjemne pełnienie cnoty, od pierwszych chwil począł on przeciwstawiać swoją własną prawdę. A że gorzka to była, nieprzyjemna prawda, serii swych pierwszych trzech sztuk scenicznych, poświęconych palącym podówczas problemom społecznym, dał nazwę „Sztuk nieprzyjemnych“ (Plays Unpleasant). Jedną z nich była „Profesja Pani Warren“.

Zanadto mocną jednak i trudną do przyjęcia, jak na ówczesny stan organizmu społecznego, okazała się doza podanej tym sposobem prawdy; musiał to wyznaczyć sam G. B. Shaw, obserwując ujemne, zbyt gwałtowne reakcje ze strony publiczności. Wynikiem tych spostrzeżeń i płynących z nich wniosków była seria czterech „Sztuk przyjemnych“ (Plays Pleasant), z „Żołnierzem i Bohaterem“ pomiędzy innymi.

Teatr Kameralny w Łodzi wybrał w swym obecnym sezonie jedną z „przyjemnych“, podczas gdy wybór Teatru TUR padł na „nieprzyjemną“.

Trudno przypuścić, aby selekcja wspomnianych utworów Shawa dokonana ostatnio przez dwa teatry łódzkie miała cokolwiek wspólnego z motywami, które były aktualne lat temu blisko pięćdziesiąt; na przestrzeni tego czasu dokonała się, zwłaszcza pod wpływem wstrząsów spowodowanych przez dwie wojny światowe, tak daleko idąca ewolucja pojęć moral-



nych i tak zasadnicze nastąpiło przesunięcie stanowiska w stosunku do problematyki dwu wspomnianych sztuk Shawa, iż ich różnicowanie według dawnych kryteriów „przyjemności” i „nieprzyjemności” straciło swe pierwotne podstawy. Pozostały wszakże same zagadnienia, mimo że we współczesnych warunkach zarówno odmienny jest ich aspekt, jak i odmienne są drogi odpowiedniego do nich podejścia.

\* \* \*

Do grona bliższych przyjaciół Shawa należał pokrewny mu duchowo pod niektórymi względami a głośny niegdyś, jako „enfant terrible” swej epoki, awanturnik literacki Frank Harris. Spod pióra jego wyszły, między innymi, „Portrety współczesne”, pośród których jedno z najważniejszych miejsc zajmuje „Portret Shawa, naszkicowany ręką Shawa, czyli jak Frank winien to być zrobić”. W szkicu owym (wyjątkowo pisanym nie ręką F. Harrisa) Bernard Shaw mówi o Bernardzie Shawie: „Shaw jest stale niepoprawnym aktorem, który z rozmysłem uprawia swą sztukę zarówno w życiu towarzyskim, jak i w swej pracy zawodowej... Pisząc list umieszcza adres wysoko u góry w lewym rogu koperty, aby listonoszowi pozostawić miejsce na odcisk kciuka... W książkach swych nie używa ani apostrofów, ani cudzysłowów, gdyż to zdaniem jego — zniekształca zewnętrzny wygląd drukowanej strony... Shaw odczuwa taki sam pociąg do wszelkich maszyn, jak dziecko do zabawek; raz zdarzyło mu się, że o mały włos nie kupił sobie sklepowej maszyny do rejestrowania pieniędzy, mimo, że absolutnie do niczego nie była mu potrzebna... Posiada on umysł żywy i ruchliwy w najwyższym stopniu, co mu pozwala momentalnie orientować się w danej sytuacji, zająć wobec niej stanowisko i dostosować się do niej... Zdarzyło mu się ongiś na stacji kolei podziemnej u Mostu Westminsterkiego, że poślizgnął się na górnej części schodów i jak strzała zleciał po stopniach na sam dół, jadąc na grzbiecie. Świadkowie tej sceny oniemieli z przerażenia. A Bernard Shaw podniósł się na równe nogi z najzupełniejszym spokojem i poszedł sobie dalej, tak jak gdyby to był normalny jego sposób odbywania kursu w dół po schodach. Na ten widok świadkowie wybuchnęli głośnym śmiechem... Shaw bardzo często powtarza swoje ulubione powiedzonko, że ludzie, których ktoś bliski odumarał potrzebują trochę komizmu dla rozweselenia i że dlatego to właśnie pogrzeby mają w sobie tyle z farsy... Ze wszystkich tych powodów Shaw mimo swych ujmujących manier i obycia towarzyskiego, sprawia wrażenie człowieka, który mówi byle co i byle jak, który nic sobie nie robi nawet z pewnych najbardziej wzruszających sytuacji życiowych, a którego postępowanie nigdy nie da się z góry określić, czy chodzi o taką, czy też o inną sprawę”.

Portret Shawa tym sposobem przez Shawa skreślony należałoby uzupełnić tą dodatkową uwagą ogólną, iż Shaw jest w każdym calu przeciwstawieniem przeciwnego Anglika; i jako totalny abstynent, i jako wegeterjanin i jako wróg nikotyny. Pod każdym względem przedstawia G. B. Shaw jedną z najbardziej oryginalnych postaci w Anglii współczesnej.



Dużo było swego czasu w prasie łódzkiej dyskusji na temat „Majora Barbary“ (sztuki wystawionej przez Teatr Kameralny na początku sezonu). Nie wznawiając sporów, stwierdzić tylko należy, iż znajdujące się w tej komedii określenie ubóstwa jako zbrodni jest jednym z najistotniejszych składników jej treści. Bo nie da się inaczej określić, niż jako zbrodnie, ów uporczywy błąd w organizacji społecznej, którego wynikiem jest



*George Bernard Shaw*

nędza znacznej części narodu. I jest coś nie w porządku, jeśli zjawisko ubóstwa występuje w społeczeństwie o tak nieprzeciętnym stanie zamożności, jak społeczeństwo angielskie. Podobną zbrodnią jest tolerancja dla tych okoliczności, pod naciskiem których p. Warren zmuszona została jąć się swej profesji. Była to bowiem dla niej jedyna droga ratunku przed



zbrodnią ubóstwa. Rozgrzeszyć ją można jako właścicielkę domu rozpusty, nie ma jednak rozgrzeszenia dla społeczeństwa i jego kierownictwa, jako najwyższej instancji w sprawach układu gospodarczego i obyczajowego. Gospodarczy charakter zagadnienia zasługuje na szczególniejszą uwagę. „Mimo że sztuka moja zabroniona była przez tyle lat“, pisał G. B. Shaw w przedmowie do „Profesji Pani Warren“ — „tema w niej poruszony rozrósł się do rozmiarów kampanii o zniesienie handlu białymi niewolnicami. Stałe zajmuje się nim Liga Narodów w Genewie. Mój wywód wszakże, iż to zło ma korzenie o charakterze gospodarczym, został bezwzględnie zignorowany przez prasę kombinatorów finansowych (to jest przez całą prasę); a gdy ostatecznie Parlament zabrał się do ustawodawczego rozwiązania sprawy, załatwił ją o tyle, że na mocy nowego postanowienia mężczyźni, jako konkurenci pani Warren, mają podlegać nie karze grzywny, lecz karze chłosty. Wynik był dwojaki: po pierwsze, dano bodźca zboczeniu seksualnemu, które w chłościę znajduje rozkosz; po drugie, handel został zmonopolizowany przez kobiety, a na skutek tego Pani Warren zatriumfowała“.

A jeśli już Pani Warren ma być pozwana przed trybunał opinii publicznej, motywów wyroku potępiającego szukać należy nie w praktykach związanych z jej zawodem, lecz w jej konduicie ogólnej; w jej podwójnym obliczu i podwójnej roli, jako stręczycielki z jednej strony, z drugiej zaś jako romantycznej pozującej damy o najlepszych obyczajach towarzyskich.

\* \* \*

W „Portrecie Shawa naszkicowanym ręką Shawa“ mamy sylwetkę człowieka, który sprawia wrażenie, jak gdyby mówił „byle co i byle jak“. Tu też leży źródło nieporozumień co do jego twórczości i roli społecznej. Aby wyprowadzić widzów ze stanu dezorientacji, G. B. S. (pod tymi inicjałami jest on znany w całym świecie anglosaskim) uznał za stosowne wyłożyć prawdę o sobie i o swej metodzie. „Moja metoda“ — tłumaczył w przedmowie — „polega na tym, aby odnaleźć i poruszyć jakąś sprawę, ważną i godną wypowiedzenia się o niej, a następnie omówić ją w sposób możliwie najbardziej frywolny. Istota żartu tkwi zaś przez cały czas w tym fakcie, że ja to biorę zupełnie na serio“.

Na serio też począł G. B. S., od pierwszej chwili swego pobytu w Anglii, budzić sumienie społeczne i organizować protesty przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy. Za narzędzie walki obrał sobie sztukę sceniczną w takiej formie, która miała zwrócić możliwie najszerszą uwagę na poruszane przezeń problemy. „Ażeby przyciągnąć słuchaczy“ — pisał w dalszym ciągu — „musiałem wyrobić sobie pozycję uprzywilejowanego wariata z koncesją na uprawianie zawodu clowna“. Postanowił być na scenie clownem, otoczyć się cyrkowymi akcesoriami i bić w bęben, aby zwabić ku sobie możliwie największą liczbę widzów“. Nie uważał, ażeby w tym było coś upokarzającego. Gdy chodzi o spełnienie ważnej misji społecznej — sądził Shaw — nie należy cofać się przed żadnym środkiem, byleby tylko jak najskuteczniej dopiąć celu. „Ten tylko kto nie ma nic społeczeństwu





*Shaw wśród liliputów*

Rysunek Pika (Wł. Daszewskiego) z 1932 r.

do powiedzenia, będzie zżymał się na myśl o biciu w bęben przed budą clownowską“.

Dużo musiał Shaw trudu dołożyć, by sztukom swoim utorować drogę, chociażby częściowo, do serc i umysłów ludzkich. Przeważająca część widzów nadal traktuje jego utwory jako uciężne produkcje, mało bacząc na tkwiącą w nich prawdę i na intencję ich autora, który pod groteskowym strojem clowna kryje żar czynu społecznego w znaczeniu realizacji programu angielskiej elity umysłowej, zrzeszonej pod znakiem socjalizmu.



Idee jego, głoszone ze sceny przez postacie, które kroczą po deskach teatralnych i szukają pretekstów do wypowiedzenia się w danej sprawie społecznej, toną częstokroć w powodzi oklasków, śmiechu i wrzawy po stronie widowni, reagującej przeważnie na clownowskie akcesoria sztuki.

\* \* \*

Używając clownowskiego *façon de parler*, oświadczył niegdyś Shaw, iż sztuki jego są lepsze od sztuk szekspirowskich (ważny rozdział w przedmowie do „Ucznia diabła“). Oświadczenie to przyjęte zostało z mniej lub więcej pobłażliwym uśmiechem, serią mniej lub więcej gwałtownych protestów. W pismach humorystycznych pokazały się sylwetki Shawa — olbrzyma w towarzystwie Szekspira — karła.

Poprzez argumenty przytoczone na poparcie tezy o swej wyższości nad Szekspirem wyraził Shaw swoją własną koncepcję sztuki, jako instrumentu propagandy i jako służebnicy spraw społecznych. Od Szekspira jest on, w przekonaniu swoim o tyle wyższy, o ile wyższa jest koncepcja „sztuki dla życia“ od koncepcji „sztuki dla sztuki“. Niechęć Shawa do Szekspira ma wspólne źródło z jego ogólną niechęcią do renesansu angielskiego, do „wesolej dawnej Anglii“, próżnej głębszych trosk społecznych.

Przyszłe pokolenia znajdą skalę, według której zmierzyć będą mogły wielkość Shawa w stosunku do wielkości Szekspira, w sferze czystego kunsztu dramatycznego. Jeśli zaś chodzi o kunszt shawowski jako narzędzie realizacji czynu społecznego, wyrok wyda historia; bo historyk tylko, lecz nie literat ani teatrolog, będzie mógł wziąć pod uwagę i z materiałem dowodowym zestawień wypowiedziane niegdyś przez Shawa credo: „Życie moje należy do całej społeczności, obowiązkiem moim jest zrobić dla niej wszystko, co leży w mojej mocy. Pragnę, aby siły moje zostały najwszechstronniej wykorzystane, zanim nadejdzie chwila mojej śmierci. Cieszę się życiem dla samego życia. Życie nie jest dla mnie bynajmniej krótko płonąącą świeczką; jest raczej czymś w rodzaju pochodni, którą pochwyciłem na czas pewien. I dokładam wszelkich starań, aby pochodnia ta świeciła jak najjaśniej, zanim ją przekażę przyszłym pokoleniom“.

Tadeusz Grzebieniowski





G. K. Chesterton

## G. B. SHAW — NIESWIADOMY POSZUKIWACZ IDEAŁU

Kto będzie miał dość odwagi winszować Shawowi dnia jego urodzin (święta, którego zawsze się wypierał, tak jak i wszystkich innych świąt), zna go już na tyle, że wie, jak dalece pisarz ten nienawidzi trzech rzeczy: kiedy go się sławi jako dawną instytucję, kiedy go się traktuje lekko, bo to jest przecież stary aktor, i wreszcie, kiedy go się częstuje wyrozumiałością w myśl zasady, że Shaw może sobie mówić wszystko jedno co.

Ale człowiek, który mówi wszystko jedno co, nie ma nic do powiedzenia. Shaw ma coś do powiedzenia, i to go bawi, tyle tylko, że nie lubi, aby jego słowa miały jakiś sens. Kiedy, według zwyczaju, piszemy do niego z powinszowaniem, kładziemy nacisk na fakt, że to co w nim czcimy, jest naprawdę godne czci, — a to zaiste jest rzecz rzadka. Intelktualny honor Shawa jest równie solidny jak wspianiały. Ten człowiek nie zniósłby rycerskich powiedzeń o mieczu bez zmaży i o tarczy bez plamy, i właśnie dlatego posługuje się tutaj nimi z całą złośliwością prawdy. Shaw napisał wiele rzeczy, które według mnie są głupstwem, wiele innych rzeczy, które były znowuż głupstwem wedle niego; ale nie wyparł się nigdy odpowiedzialności, nigdy nie kręcił, nie intrygował. Nie mścił się za napaści, nie poniżył się do szukania sobie sprzymierzeńców. W pełnieniu swego zawodu nie był ani miściwy, ani zawistny, i przez cały ciąg długiego i wojenniczego życia nie brakło mu nigdy wspianiałości.

Shaw okazał się kosekwentniejszy niż którykolwiek mąż stanu; przekonany o swojej prawdzie, co się nigdy nie zdarza ludziom uroczystym; jest on socjalistą bardziej indywidualnym niż wszystkie stada indywidualistów; demagogiem znieważającym swój lud; purytaninem zagadkowym dla dworu otaczającej go cyganerii; zawsze gotów rzucić się w zamęt bitwy, popychając jednak przed sobą przede wszystkim innych. Ale bez wątpienia jest to wielki człowiek, i co o wiele ważniejsze, człowiek honoru. Shaw nabrał od początku swej kariery wesołego nawyku ciągłych przechwałek. Mogliśmy stwierdzić, z jaką szczerą powagą przechwalał się, że się przechwala. Wtedy jeszcze, kiedy był skromnym krytykiem muzycznym, jego udział w sprawach muzyki polegał przeważnie na tym,



że dał we własną dudkę, korzystając w ten sposób z jedynego prawa własności, na jakie może sobie pozwolić socjalista. Kiedy został dramaturgiem, nie robił tajemnicy ze swojej skłonności do odgrywania lwa; lubił zawsze wywoływać oklaski, które nagradzały jego ryk. Naturalnie były to trochę żarty, ale żarty, których gotów byłby bronić z całą powagą.

Co do mnie, wolę gdy ktoś żartuje, niż gdy się usprawiedliwia. Mam mnóstwo podziwu i nawet przywiązania do Shawa, ale nie podziwiam Shawa pogrążonego w podziwie dla Shawa. Wiem dobrze, że jest to zabawa urwisa, ale widzę też w tym coś co przestaje być tylko czystym absurdem, i urasta do rozmiarów błędu. A jednak nawet wówczas, kiedy te przechwałki przestają być zabawne, interesują mnie zawsze, gdyż widzę w nich obraz zerwania z rozległą tradycją historyczną, szczególną właściwość, która czyni z najzręczniejszych ludzi naszej epoki sieroty cywilizacji.

Irlandzki kalwin, który stracił wiarę, podobnie jak Ibsen, który wyrzekł się luteranizmu, nie może zrozumieć znaczenia tej dawnej idei skromności i pokory, stanowiącej niegdyś część składową dobrych manier i moralności. Tacy ludzie nie pojmują, dlaczego by nie miało się dmuchać w trąbę własnej sławy, albo częstować się samemu miłymi komplementami. I jak to się zwykle dzieje w podobnych wypadkach, nie mogą zrozumieć sensu tego konwenansu, przychodzą do wniosku, że wszelki konwenans jest zawsze bezsensowny.

Taka bowiem była postawa ludzi, którzy chcieli zachwiać wszystkimi konwencjami ludzkimi: religią, małżeństwem, własnością i pokorą. Shaw jednakże powinien był zrozumieć, że cały świat cywilizowany stracił zaufanie do tego, który sam się wieńczył, i uważa go za kogoś kto potrafiłby pewnego dnia sfalszować swoje listy uwierzytelniające. Powinienby wiedzieć, że sam wielki Konfucjusz powiedziałby ostrożnie: „Pozwólcie, że zmagę jasność filozoficznego żartu drobnym pytaniem, na które dotychczas nie otrzymałem odpowiedzi“, podobnie jak wielki profesor Huxley powiedziałby na pewno „Wy i ja“, a nie: „Ja i wy“.

Innymi słowy, cała kultura i doświadczenie skłaniają człowieka do obniżania samego siebie, a nie do przechwałek. Ale to właśnie pokolenie reformatorów myślało poważnie, że kultura i doświadczenie to tylko snobizm i przesąd. Skoro miliony ludzi wierzyły w pewne rzeczy, był to dla nich dostateczny powód, aby je uznać za fałszywe.

Tym sposobem, źródło żywej przeszłości poczęło w nich wysychać. Wiem, że w XVIII w. źródło to było dosyć sztuczne, a w XIX w. był to już tylko strumyczek. A jednak była to straszna katastrofa, kiedy wysechł zupełnie. Doniosłe fakty i czynniki ludzkie, głębokie złoza historii, pomniki, arcydzieła, wszystko to stało się zupełnie niezrozumiałe dla olśniewających intelektualistów nowej epoki.

Ci ludzie, którzy nie mogą zrozumieć idei orędownictwa u kapłana, absolutnego poświęcenia u żołnierza, pokuty u grzesznika, natchnienia u poety, ludzie, którzy nie mogą pojąć ludowej filozofii legend ani natu-



ralnej potrzeby obrządku, albo symbolicznego charakteru dobrego wychowania, ci ludzie nie rozumieli ludzi. I tę chwilę właśnie sobie wybrali, aby uczynić sobie z człowieka bóstwo.

Co prawda, Shaw odpowiedziałby mi z pewnością, że uwielbia nie człowieka, tylko nadczłowieka. A nadczłowiek i kult nadczłowieka, trzeba to przyznać, są to rzeczy jeszcze trudniejsze do zrozumienia. Ale prawdą jest, że te dwa pojęcia (zjednoczone w tytule jednej z jego najslawniejszych i najbardziej zastanawiających sztuk) kryją pewnego rodzaju przemianę, pewien zwrot w jego intelektualnym życiu; to jest punkt styczny między dwoma Shawami, młodszym i starszym, dość różnymi od siebie.

Tymczasem ponad wesołymi dźwiękami trąby, ponad szczykiem szermierki intelektualnej, ponad cudowną techniką sztuczek filozoficznych w sztuce teatralnej, dostrzec można pięknie w pierwotnej filozofii Shawa. Jego proste teorie o sposobie życia przekształciły się w mistyczną filozofię życia, w sensie życia-siły. Aby zrozumieć tę ewolucję, która w istocie była historią poważnych poglądów Shawa, musimy zawrócić aż do chwili, kiedy Shaw wystąpił jako niezależny interpretator Ibsena.

To co wówczas głosił Shaw było po prostu oportunizmem. Czyny ludzkie należy sądzić, powiadał, według ich doraźnego wpływu na szczęście, a nie dopatrywać się ich związków z jakimkolwiek ideałem lub prawidłem. Shaw nie tylko umieszczał użyteczność ponad prawem, ile raczej zaprzeczał racji bytu wszelkiemu prawu, które by nie było użyteczne. Ale trzeba było, aby korzystała z niego cała grupa ludzi, nie jeden człowiek.

Jasne jest, że Shaw brał pod uwagę różne rozwiązania dla różnych ugrupowań ludzkich, każde z nich zaś nie było zbyt liczne. Lepiej będzie niewątpliwie, jeżeli Nora<sup>1)</sup> porzuci męża; ale Kandyda<sup>2)</sup> dobrze może zrobić pozostając przy swoim. W każdym razie, nie można zezwolić, aby jakiś mętny ideał wierności małżeńskiej lub miłości romantycznej kierował naszym postępowaniem. Nawet realizm nie powinien stać się idealizmem. To był temat „Dzikiej kaczki“, która zgodnie z duchem naszego języka mogłaby się równie dobrze nazywać „Dziką gęsią“. Bo ten sam niedorzeczny idealizm znajdujemy w polowaniu Gregora Werle na dziką gęś. Czy ta teoria jest prawdziwa czy fałszywa, możemy o tym podyskutować później; chodzi nam o to przede wszystkim, że w tej epoce była to teoria wymierzona przeciwko teoriom.

Shaw, od początku, dał dowód niezwyklej niezależności intelektualnej, stosując swoje poglądy do wszystkich jednakowo, do swych przyjaciół i do wrogów, do tych co głosili zasady racjonalizmu i reform, jak i do zwolenników religii i tradycji. Posługiwał się nimi jak różgami, by wychłostać zarówno uczonków jak księży.

To jest bardzo ważne, kiedy się zważy jego reputację wielkiego rewolucjonisty: na to się dotychczas zbyt mało zwracało uwagi. Przez tę bezstronność, Shaw różni się zasadniczo od innego wielkiego współczesne-

1) Bohaterka dramatu Ibsena „Dom lalki“.

2) Bohaterka komedii Shawa.



go fabianisty, posiadającego podobne jak i on skłonności, od Wellsa. Shaw odkrył od razu, że jeżeli należy krytykować biskupów za ich pompatyczne miny, za przywileje i etykę, która ich chroni, to samo nie w mniejszym stopniu należy się kapłanom nauki. Doktorzy z „Lekarza na rozdrożu“ tworzą po prostu hierarchię misterium, aby nie powiedzieć — farsy.

Wells przeciwnie, nigdy nie przestał zaznaczać swego szacunku dla uczonych. Wierzy w świętość nauki, która dla Shawa przedstawia tylko sposobność do kpin.

Powodzenie intelektualne zawdzięcza Shaw w znacznej mierze swemu brakowi intelektualnego snobizmu. Zwykł on walczyć lojalnie i we wszystkich kierunkach. Jeżeli nie rozumie nawet wszystkiego, co się kryje za prastarymi tajemnicami, nie godzi się na nowoczesne błazeństwa, wyłączenie dlatego, że są nowoczesne.

We wszystkim co ma styczność z pięcią i z uczuciem dał Shaw dowód podobnej swobody myśli, czyli innymi słowy, potrafił się wyzwolić od poglądów „wolnomysłnych“. Jeżeli w jego filozofii jest dziura, jak to zaraz udowodnię, przynajmniej ta dziura jest otwarta dla wszystkich.

Tymczasem, gdy się dobrze przyjrzymy filozofii oportunistycznej, dostrzeżemy słaby punkt właściwy większości nowoczesnych systemów filozoficznych. Roszcząc sobie pretensje do praktyczności, jest ona zupełnie niepraktyczna. Shaw dowiódł nam tego w swoich polemikach wojennych, kiedy chwalił Prusaków za to, że „podarli traktaty jak świstki papieru“. Ale gdyby on sam spróbował zrobić to z czepkiem, kontraktem albo banknotem, spostrzegłby rychło, że właściwy bieg świata zależy od świętości świstków papieru.

Wyobrażam sobie, że Shaw sam czuł to wszystko i nie wątpię, że jego wojna wydana idealizmowi przerodziła się po trochu w dość tajemnicze poszukiwanie nowego ideału. Wydaje mi się niepojęte, że nie podkreślono częściej tej przemiany w tysiącach zdań, które mówiono o Bernardzie Shaw.

Nowy Shaw głosi obecnie najwyraźniej, że nie powinniśmy sądzić czynów według ich wpływu na szczęście, ale w myśl ideału ewolucji twórczej. Tanner z „Człowieka i nadczłowieka“ byłby o wiele szczęśliwszy, gdyby pozostał wesołym kawalerem, zamiast marnotrawić życie na wścianianiu się na kobietę, o której wie, że umie bezwstydnie kłamać. Nie sądzę, aby ktokolwiek mógł znaleźć szczęście, czyniąc z siebie ofiarę egoistki tego typu. Ale nawet obrona własnego egoizmu według jej własnych słów niekoniecznie przynosi szczęście: „Może to będzie dla mnie śmierć“ — powiada; ale wszyscy musimy umrzeć, dla życia — siły. Ta teoria dosyć nas przybliżyła do ascetyzmu teologicznego. Nie jestem pewien, czy twórczy ewolucjonista zrealizował to wszystko, na co się zgodził, pisząc niebezpieczne słowo „twórca“.

Wielkie i nawet chlubne dzieło, dokonane przez genialnych ludzi, jak Shaw i Wells, którzy przetworzyli przejście od XVIII do XIX w. na drogę



najczystsze go postępu, na nieustanne dążenie wzwyż w myśl idei, że zawsze jest coś ponad życiem, to dzieło (zdaje mi się) ucierpiało od tego, że ci postępowcy nie poszli dość daleko. Nie pobiegli dość odważnie śladem swoich myśli. Podejrzewam złośliwie, że zbliżając się do nerwu prawdy, stawali się nieco nerwowi.

Shaw jest podobny do Wellsa w tym względzie, że uznał za wystarczające sugerować pewne rzeczy nie ujmując ich w systemy. Odrobinę mniej płodności intelektualnej, trochę więcej ciągłości i stałości mogłyby stworzyć prawdziwy postęp. Nie wystarcza powiedzieć, że jest coś ponad życiem. Ludzie inteligentni chcieliby wiedzieć, co się tam dzieje, i czy to jest naprawdę coś lepszego niż to, co zostało poza nami. A tym samym poglądy Shawa lepiej będą służyły tysiącom różnych osób, niż samemu Shawowi i z tego gigantycznego kamieniołomu zbuduje się wiele małych miasteczek.

Może nadczłowiek zjawia się najpierw, a człowiek dopiero potem.

G. K. Chesterton

### SHAW O Z.S.R.R.

...Komunizm rosyjski nie jest ani anarchizmem ani syndykalizmem, które w Anglii nazywa się powszechnie komunizmem. Komunizm rosyjski jest socjalizmem fabianistycznym<sup>1)</sup>. Lenin, który studiował gruntownie „Historię Związków Zawodowych” i „Dzieje ruchu spółdzielczego” lorda i lady Passfield (do niedawna Sidney i Beatrice Webb), wybrałby, o ile naszym spirytystom mogłoby się udać poznać jego życzeń, jako odpowiednie motto dla swojego grobowca: „nieunikniona konieczność stopniowości”. Ten fakt oczywisty wywołuje dziś wybuch śmiechu tak ze strony rosyjskiej jak brytyjskiej, lecz przyczyna tego śmiechu tkwi nie w tym, że to jest prawda, bo każda ściśle sformułowana prawda jest zabawna, lecz w tym, że władza polityczna w Rosji przeszła z rąk kapitalizmu do rąk komunizmu przy pomocy gwałtownego kataklizmu politycznego, podczas gdy fabianiści, wiedząc, że katastrof takich nie można wywołać na zamówienie, ograniczyli się do brytyjskich możliwości konstytucyjnych. Lecz nawet gdybyśmy mieli w Anglii gwałtowną rewolucję socjalistyczną, to bez względu na to, jak doszczętna byłaby rzeź, i jak całkowite wywłaszczenie, stopniowość byłaby tak samo nieunikniona pierwszego dnia po rewolucji jak i ostatniego dnia przed nią. Sama natura rzeczy zmusiła Rosję do uzna-

1) „Fabian Society”, angielskie zrzeszenie socjalistyczne, którego Shaw był wybitnym reprezentantem; fabianiści propagowali przebudowę ustroju drogą stopniowych, umiarkowanych zmian. Główni obok Shawa przedstawiciele: Sidney i Beatrice Webb, H. G. Wells.



nia tego faktu, chociaż Trocki wyśmiewa mnie za to, że jestem fabianistą, tak samo jak to swego czasu czynił Engels. ZSRR jest w istocie związkiem Republik Fabianistycznych. Toteż im szybciej zdamy sobie sprawę, że jako taki posiada on poparcie naszych najpoważniejszych pisarzy politycznych, że mógłby nawet (gdyby miał ochotę), uważać nasze wyspy za ojczyznę swojej ideologii i wiedzy, tym szybciej przestaniemy ściągać na siebie ze strony jego tęgich mężów stanu obecną ogromną pogardę dla naszej umysłowości. Rosja jest tym, co w naszym pojęciu nazywa się wielkim krajem, podejmującym wielki eksperyment, do którego my sami prowadziliśmy po licznych empirycznych, lecz stale zbiegających się w jednym punkcie ścieżkach. Kierują nią ludzie obdarzeni zdolnościami, wywierającymi wielkie wrażenie, i bezprzykładową wolnością myśli, wprowadzający w życie system, z którego usunięto doszczętnie i bezlitośnie wszystkie zatargi naszego ciągłego konfliktu interesów prywatnych i paraliżującą powolność naszych parlamentarnych narzędzi w postaci opozycji i obstrukcji. Jeżeli będziemy intrygowali przeciwko nim, a jest rzeczą naturalną, że oni wszyscy podejrzewają nas o to, zwiększymy tylko w sposób bardzo niebezpieczny szereg tych niemiłych niespodzianek, które nam już zgotowali. Nawet ci, dla których Rosja jest głównym wrogiem, nie powinni jej niedoceniać.

Rosja posiada siłę nie tylko polityczną i gospodarczą; posiada także siłę religijną. Rosjanie mają swoje credo, w które wierzą: jest to credo powszechne, ogólnoludzkie. Szkoła nie uczy Rosjanina aby się uważał za Rosjanina; jest on członkiem międzynarodowego proletariatu, który obejmuje również i proletariat brytyjski. Rosyjski cieśla, mularz czy rolnik nie żywi wrogiego uczucia dla cieśli, mularza czy rolnika brytyjskiego i nie będzie z nim walczył jako z takim. Lecz jeżeli kapitalista brytyjski rzuci wyzwanie komuniście rosyjskiemu, mówiąc: „Dla jednego lub dla obydwu z nas wybiła ostatnia godzina!“, spotka się oko w oko z bezwzględny, karnym, dobrze uzbrojonym zapaleńcem. A słynne marksistowskie prawo rozwoju historycznego będzie po stronie zapaleńca.

Rosjanie śmieją się z tego równie serdecznie, jak z tego, że nazywam ich fabianistami. Mówią nam, że się wyzbyli religii i pokazują swoje kościoły, które są tak puste, jak kościoły w londyńskiej City, chociaż kto chce, może się w nich modlić, jak to widziałem na własne oczy. Nazwanie trzeciej międzynarodówki kościołem powszechnym, a komunistów rosyjskich ludźmi religijnymi wydaje się im shawowskim żartem, tak samo, jak niektórym z naszych katolików może się to wydawać shawowskim bluźnierstwem.

Obie strony odsyłam do zdania ojca Keegana w mojej sztuce „Druga wyspa John Bulla“: „Każdy żart jest rzeczą poważną w łonie czasu“.

Great Malvern, 11 sierpnia 1931 r.

G. B. Shaw



## ANATOL LUNACZARSKIJ O BERNARDZIE SHAW \*)

...Bernard Shaw wielokrotnie zapewniał nas z dumą o swych sympatiach dla Kominternu, ale, oczywiście, będzie zawsze tylko jego honorowym członkiem. Jest to umysł tak dalece paradoksalny, że go nie można wtłoczyć w ramki żadnego programu. Jego dzisiejszy „komunizm“ należy także uważać za kaprys — pokazał język burżuazji: „a ja jestem komunistą“.

Shaw pragnie przyjechać tu do nas, przywitamy go najzupełniej przyjaźnie. Gdy się pomyśli o Anglii, o jej zakorzenionych obyczajach, o straszliwej hipokryzji, przenikającej nawet klasę robotniczą, zrozumie się dopiero, jaką przeogromną rewolucyjną siłę reprezentuje tam Shaw. Wstrząsnął on wszelkim pojęciem przyzwoitości w ogóle. Wszystko to polał gryzącym witriolem i złośliwie wykpiwa w swych dramatach. Oburzona burżuazja nienawidziła go z początku, ale nie mogła mu odmówić talentu i dowcipu. Wszystko co mówił, mówił z takim wdziękiem, że musiała mu to przyznać, nadal widząc w nim jednak człowieka podejrzanego. Gdyby żył kilkadziesiąt lat temu, musiałby niezawodnie, jak Shelley i Byron, opuścić granice Anglii.

Rzecz ogromnie charakterystyczna. Był u mnie pewien redaktor macdonaldowskiej gazety, socjalista. Zapytany o Shawa, odpowiedział: „O, Anglik nie mógłby pisać w podobny sposób. Shaw burzy wszelkie pojęcie uczciwości. Jego ekstrawagancje tłumaczą się tym, że to Irlandczyk“. A więc socjalista i redaktor gazety robotniczej z dumą stwierdza, że Anglik nie mógłby zostać takim Shawem. To Irlandczyk, człowiek niższej rasy!

Utwory Shawa są, jak i dzieła Wellsa, wszystkie prawie tłumaczone na język rosyjski. I Shaw jest fantastą, ale innego rodzaju. W dramatach stwarza tak wymyślne sytuacje, że zmusza swych bohaterów do wygłaszania paradoksów, które niczym skalpel, tną duszę burżuazji i obnażają jej wnętrze. „Domy wdowie“ („Widower's houses“), dzieło wstrząsająco głębokie, jest takim policzkiem, wymierzonym burżuazji, jakiego jej po dzień dzisiejszy nikt jeszcze nie wymierzył.

1924 r.

\*) Anatol Lunaczarskij (1875 — 1933) w latach 1917 — 29 komisarz ludowy oświaty ZSRR; wybitny krytyk literacki i autor dramatyczny.





### „BURZA“ SZEKSPIRA W TEATRZE W. P.

Najbliższą premierą Państwowego Teatru Wojska Polskiego będzie „Burza“ w nowym przekładzie Cz. Jastrzębiec-Kozłowskiego, z Karolem Adwentowiczem w roli Prospera. Jako Miranda wystąpi Benigna Sojecka, Ariela gra Ryszarda Hanin, Kalibana — Władysław Kaczmarski, Ferdynanda — Tadeusz Woźniak, Alfonsa — Józef Węgrzyn. Dwie postacie buffo odtwarzają Stanisław Łapiński i Zdzisław Lubelski. Widowisko opracował zespół pod kierownictwem Leona Schillera, dekoracje i kostiumy skomponowane przez Pracownię Scenograficzną PTWP pod kierunkiem Wł. Daszewskiego. Muzyka oparta na motywach kompozytorów elżbietańskich w układzie Władysława Raczkowskiego.





## SPIS RZECZY

Str.

George Bernard Shaw: „Profesja Pani Warren“

|                                                               |    |
|---------------------------------------------------------------|----|
| Tadeusz Grzebieniowski: George Bernard Shaw i jego sztuka     | 1  |
| G. K. Chesterton: G. B. Shaw — nieświadomy poszukiwacz ideału | 7  |
| Shaw o ZSRR                                                   | 11 |
| Anatol Lunaczarskij o Bernardzie Shaw                         | 13 |

---

Okładka i rysunki w tekście Olgi Siemaszkowej

---

Wydawca: Państwowy Teatr Wojska Polskiego i Teatr TUR

ZA REDAKCJĘ: Zygmunt Kałużyński

Drukowano w Zakł. Graf. Spółdz. Wyd. „Książka“ z odp. udz. w Łodzi, Piotrkowska 86, tel. 254-21

D-15962



# T E A T R T U R

---

G. B. SHAW

## PROFESJA PANI WARREN

Sztuka w 4-ch aktach

|                             |                                         |
|-----------------------------|-----------------------------------------|
| Pani Warren . . . . .       | EWA KUNINA                              |
| Wiwia Warren . . . . .      | JANINA POLLAKÓWNA<br>HALINA KOSSOBUDZKA |
| Samuel Gardner . . . . .    | JÓZEF MALISZEWSKI                       |
| Frank Gardner . . . . .     | STANISŁAW BUGAJSKI                      |
| Pread . . . . .             | STANISŁAW DACZYŃSKI<br>STEFAN ŚRÓDKA    |
| Sir George Crofts . . . . . | ZYGMUNT CHMIELEWSKI                     |

*Przekład: F. SOBIENIOWSKI*

Dekoracje i kostiumy:  
JAN RYBKOWSKI

Reżyser:  
STANISŁAW DACZYŃSKI

Asystent reżysera:  
REGINA KOWALEWSKA (P.W.S.T.)